



— PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE —
poświęcone sztuce kinematograficznej i pokrewnym.

Prenumerata:

rocznie Mk. 30,00; kwartalnie Mk. 7,50; miesięcznie Mk. 2,50. Z przesyłką pocztową rocznie Mk. 36,00.

Cena ogłoszeń:

za wiersz lub jego miejsce: na pierwszej stronie — Mk. 5,00, na wewnętrznych — Mk. 4,00; na ostatniej — Mk. 3,00.

Numer pojedynczy 75 fenigów.

Adres Redakcji i Administracji — Daniłowiczowska (Hypoteczna) № 14.

Redaktor przyjmuje od godz. 3-ej do 4 ej po poł.



Polska Spółka Akcyjna

Polfilmca

w Warszawie, ul. Moniuszki № 11

podaje do wiadomości, iż operator powrócił z frontu lwowskiego i przywiózł zdjęcia doby ostatniej:

„Lwów w ogniu“, „Odsiecz Lwowa“, _____
_____ „Owoena pomoc wojsk Poznańskich“ etc.
które wkrótce ukażą się w „**DZIENNIKU POLFILMY**“.

Kinematograf ludowy.

Przed paroma tygodniami w kołach mniej zatrutych miazmatami głośno się oburzano i potępiano fakt wystawienia na deskach teatru Rozmaitości sztuki „Marta” p. K. Dunin-Markowskiego.

Echa tego oburzenia znalazły odgłos w prasie. Pomiędzy innymi, p. Władysław Rabski w swej ze sztuki tej recenzji („Kurjer Warszawski” № 62) pisał: „błoto zapachniało (w utworze tym) silnie”, wyrażając następnie zdziwienie, że publiczność warszawska nie powstaje przeciwko temu „rechotowi naturalizmu”, przeciwko tym: „brudom cuchnącym w naszych teatrach, teatrzykach i kinematografach, nie usuwanych przez tych, do których należy troska o kulturę społeczeństwa”.

Niemniej surowo potępił utwór ten w „Gazecie Porannej” (№ 72) ks. Feliks de Ville, który, po przytoczeniu słów powyższych, pisał: „jestem mocno przekonany, że w większości wypadków dzieje się to z obmyśloną perfidją zatrucia dusz naszych i łamania duchowej potęgi naszego narodu”, zaś skończył artykuł swój słowy: „Przeciwstawiamy się, jak kto może, szerzonym przez widowiska publiczne bezecnościom. Żądajmy piękna i dobra w literaturze i sztuce, żądajmy kontroli sumiennej i energicznej nad widowiskami od naszych polskich władz”.

Jeżeli sztuka wystawiona na deskach pierwszej naszej sceny, a więc — dla widzów o wyższym kulturalnym poziomie, tak wielkie wywołała oburzenie, to cóż powiedzieć na utwory tej samej choćby treści, odtwarzane dla ekranu mimicznych? Jeżeli już same słowa sięją zgorzzenie, to cóż dopiero sam czyn, odtworzony z całym nierządkiem realizmem?! Jeżeli są potępienia godne „wykłady” ze sceny p. Brioux o chorobach płciowych, to na ekranie są one wprost ohydne, co nie przeszkadza, iż właśnie „Płodność” tego „znakomitego” francuskiego autora już mieliśmy szczęście oglądać w Warszawie na ekranie, ponieważ nasi właściciele kinematografów doskonale wiedzą jak i czem trafić najlepiej mogą do gustu i kieszeni przezacnej publiczności.

Jeżeli „Marta”, już na scenie, oburzenie wywołała, to pomyśleć — jaką ohydą i potwornością byłaby ona na ekranie! Z finalnego okrzyku Marty, będącego wyrazem bólu i rozpaczki istoty czystej, przez los na dno upadku strąconej: „No — a teraz do gabinetu! Ja jadę z wujem, a ojciec z Żorzetą” — „zdolny” reżyser wydobycy zdo-

łał bezmiar obrazów co się zowie soczystych. A więc: w gabinecie... a następnie nadużycie alkoholu, pod którego wpływem jużby można łatwo przerzucać córkę z objęć wuja — w ramiona ojca.

Filma ta — poszłaby napewno. A gdyby się jeszcze ogłosiło w inseratach: „ojciec z córką w jednej spelunce” — w kinie byłyby napewno tłumy.

Ale i bez „Marty” na ekranie — mamy aż nadto film „niebawale sensacyjnych”. Były demonstrowane w Warszawie już przecież całe cykle film pornograficzno-umoralniających, zupełnie tego samego rodzaju, jak dzieła „naukowe”, które z taką lubością wystawiają w witrynach pewne antykwarnie przy ul. Ś-to Krzyskiej. Niektóre broszurki te i niektóre filmy miały nawet jedne i te same tytuły; naprz.: „Straszne skutki młodzieńczych nadużyć”. Na ekranie mieliśmy jeszcze: wyżej wspomnianą „Płodność” i całe cykle „Białych niewolnic”.

Dzięki tematom tym, na ekranie są odtwarzane: „buduary, sypialnie, alkowy, łazienki, całe publiczne domy nawet; a jakby tego nie było dosyć — z całym cynizmem się ogłasza, iż będą demonstrowane „gościnne pokoje Naglowej”.

Są jeszcze filmy, które pouczają... z jaką łatwością otwiera się najlepszych systemów choćby kasy pancerne, dzięki użyciu narzędzi ulepszonych, jak należy obmyślać zbrodnie, zacierać ślady, wyprowadzać w pole policję... I jakim nierządkiem bywa to uwieńczone powodzeniem... Czasami, gdy się patrzy na to wszystko, — dochodzi się do przekonania, iż kinematograf zastąpić może doskonale złodziejski uniwersytet.

Nie wszystkie kino-teatry nasze szerzą zgniliznę, są takie, w których nigdy się nic zdrożnego nie znajdzie, przeciwko tym wszelako, które z zamiłowaniem uprawiają wszelką sensację, skandal każdy, demoralizują i zdeprawiają, — bezwarunkowo należałoby wystąpić. Mamy wprawdzie cenzurę film, lecz kontrola ta, samą jedną, tylko w pewnej mierze może hamować zło. Spróbujmy bowiem z film usuwać każdą zdrożność, — momentalnie powstaną wtedy kino-przedsiębiorstwa funkcjonujące nocami, których żaden nadzór nie wypleni. Cenzura zresztą jest skrepowana przepisami i ma możliwość usuwania z film zbytnej jaskrawości jedynie. Wobec tendencji utworów — jest wszelako bezsilna. Przez ucho igielne cenzury, najsurowszej choćby, za-

wsze się zresztą coś nie coś precyzyjnie zdoła. Zaś zło, nietylko z filmy, lecz ze wszystkich dziedzin twórczości idące, jest dziś tem groźniejsze, iż fundamenty porządku w Europie zostały wynikami wojny wstrząśnięte do głębin. Padły w gruzy największe i najpotężniejsze państwa. A wiadomo, iż upadkowi narodów towarzyszy zawsze upadek obyczaj. Że tak jest—dość przypomnieć dzieje ostatnich chwil Grecji, Rzymu, Stanisławowską epokę w Polsce, albo czasy wielkiej rewolucji we Francji. My zaś znajdujemy się w obecnej chwili pomiędzy gruzami: Niemiec, Rosji, Austrii i Węgier. Groźne wyziewy rozkładu iść będą do nas od zachodniej zwłaszcza granicy. W korespondencjach z Niemiec niejednokrotnie wyczytać było można, iż Berlin pije i tańczy obecnie na zwaliskach swej ojczyzny szalenie i bez pamięci, z niesłychanym przytem wyuzdaniem. Ten stan podniecenia odbija się niewątpliwie w literaturze, sztuce i na ekranie; na tym ostatnim — w formie napewno najbardziej jaskrawej.

Filmy te będą następnie przysyłane do nas. Przeciwno temu—cenzura nic nie poradzi. Wyższe opłaty również nie na wiele się zdadzą.

Na demoralizację z kino-teatrów płynącą—zaradzić może jedynie kontr-akcja. To znaczy: kino-teatry państwowe i własna na zdrowych zasadach oparta wytwórczość.

Kino-teatry ludowe są zwłaszcza potrzebą palącą. To też gorąco pragnąć należy, ażeby jaknajrychlej powstawać one zaczęły, w większych zwłaszcza skupiskach ludności robotniczej, a więc: w Warszawie:—w okolicach ulicy Żelaznej, na Powiślu, na Pradze... jak również: w Łodzi, Dąbrowie, Sosnowcu, Żyrardowie etc.

Kino-teatry tego typu przez państwo prowadzone lub też przez nie subwencjonowane, winny pozostawać pod czujnym i baczny nadzorem specjalisty, a zarazem i uczciwego człowieka, któryby dbał o to, ażeby poziom film stał zawsze na wysokim poziomie i nie schodził na bezdroża. Przy tej kontroli nie należałoby jednak nigdy zapominać, iż kino-teatr winien pozostać zawsze przede wszystkim r o z r y w k ą, a więc nie szkołą i kościołem, w których są jedynie na miejscu nauka i kazania. Przez zbytek gorliwości bowiem — bardzo łatwo spaczyć można samą ideję i rzucić szukającego rozrywki rzemieślnika w objęcia procederzysty, który już potrafi zaspokoić wymagania klienta.

Teatry ludowe przeto nie mogą, jeżeli chcą pracować owocnie, usuwać w zupełności tych cech ekranu, które doń pociągają tłumy. Pamiętać należy, iż kino dbać o to przede wszystkim winno, ażeby dawało silne wrażenia, t. zn.—

albo wzruszało do łez, albo też rozśmieszało, dopiero potem starać się można o umoralnianie mas lub podnoszenie ich estetycznych gustów.

Kino-teatr ludowy nie może być nadewszystko, biorąc pod uwagę wybór film, — najgorszy, — „bo jest on dla ludu przecież“!... Przeciwnie — nie tylko winien być, lecz być musi — n a j l e p s z y.

Pamiętać przytem należy, iż potrzeby ludności robotniczej są odmienne, inne naogół, aniżeli zdeprawowanego drobno-mieszczanstwa. Lud łatwiej odczuje i zrozumie poezję, w pragnieniach swych jest czystszy, lecz zarazem i bardziej prymitywny. To znaczy, iż należy mu dawać rzeczy artystycznie pod każdym względem piękne, ale jednocześnie i do jego stanu umysłowości przystosowane.

Filma, jak również i teatr, nie może deprawować, lecz nie jest ich zadaniem jedynym, powtarzam, umoralnianie, lub kształcenie. Do kina, jak i do teatru, idzie się — ażeby się zabawić; z tem, się liczyć należy. O tem zapominać nie wolno.

To też obok film bezwzględnie wartościowych, pięknych, jak: „*Veritas Vincit*“, „*Spartacus*“, „*Salambo*“... lub tendencyjnych, jak: „*Synowie ludu*“, „*Girminal*“ „*Pax aeterna*“, „*Marsyljan-ka*“ (że wspomnę tylko filmy, recenzję o których znalazły się na łamach naszego pisma), należałoby jeszcze demonstrować obrazy z tych lub innych przyczyn wartościowe, jak: „*Niebianski okręt*“, „*Skowronek*“, „*Najukochańsza żona Maharadży*“, „*Dom nad przepaścią*“, „*Dzieci kapitana Granta*“, „*Rajskie pomarańcze*“, „*Czarodziejskie oczy*“, „*Zwycięstwo śmierci*“, „*Oczy mumii Ma*“, „*Źródło łez*“, „*Niewolnicy miłości*“, „*Odetta*“, „*Tancerka Czarnej tawerny*“, „*Miłość... łzy... śmierć*“, „*Pamiętnik psa*“... a także i dzieła gorsze, gorsze dla kino-teatrów w śródmieściu, które zaspakajają winny inne potrzeby — lecz dla świetlnych teatrów ludowych właśnie doskonale, jak: „*Żelazna ręka, czyli Mecistes na wojnie*“, „*Cyrk Wolfsona*“, „*Dom duchów*“, „*Protea*“, „*Tajemnice zamku Malmort*“, „*Zemsta gadów*“, „*Antos Fertner zabójcą*“, „*Szpieg*“, „*Whip*“, „*Yacht śmierci*“...

Jesteśmy pewni, że kino ludowe, demonstrujące podobne jedynie filmy, nie drogie bynajmniej, bo nie będące już nowością, będzie miało licznych bywalców, którzy z pokazów wychodzić będą z pewnością zadowoleni, a nie zdemoralizowani.

Nad program dawaćby należało filmy naukowe, jak również demonstrujące zdjęcia różnych fabryk w ruchu. Obrazy te, które „inteligencję“ nudzą — u robotników znalazłyby napewno uznanie. Należałoby jeszcze rozbudzać

miłość do ojczyzny pokazami naszych miast, wojsk i t. d.

Każda twórczość winna tkwić głęboko i silnie korzeniami swymi w ojczystej ziemi. To też nasze wytwórnie kinematograficzne, oprócz zdjęć naszego krajobrazu, typów, sposobów pracy... winny sięgnąć jeszcze i do skarbnicy naszej historii, podań, legend, mytów, mitologii.

Ta ostatnia zwłaszcza jest dziedziną niewyczerpaną u nas, zupełnie dziewiczą i nieznaną, a precudowną. O pięknie naszych pradziejów i mitologii słowiańskiej wskazówki dać by mogli zamiłowani tej dziedziny znawcy: Tadeusz Miciński, Radosław Krajewski, Mieczysław Limanowski...

Same zdjęcia nie byłyby nawet zbyt kosztowne, bo kostjomy do obrazów tych byłyby potrzebne bardzo prymitywne. Zaś uznanie znalazłyby z pewnością ogromne.

Przed, lub po seansie pożądaneby były jakieś objaśnienia ustne, dotyczące epoki, historii, fauny, flory i t. d. obrazów demonstrowanych.

Że takie kino-teatry byłyby dodatkowymi czynnikami kulturalnymi i umoralniającymi — niema potrzeby chyba więcej motywować, to też jest więcej niż pożądane, ażeby powstawać jaknajrychlej u nas zaczęły.

Kino „Opieka“, pozostające pod zarządem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — jest pierwszym krokiem na tej drodze, to też pragnąć należy, ażeby próba ta została uwieńczona powodzeniem.

Możnaby również popробować urządzać pokazy świetlne dla ludu na roli pracującego. Kino urządzić przecież można bez najmniejszego zachodu w każdej choćby stodole. Małe auto, płótno zwinięte na rolkę, aparat, jakiś dziesiątek film, no i rozkaz do władz wykonawczych, ażeby operatorowi udzielały każdej pomocy — i przedsięwzięcie gotowe.

Po za kino-teatrem, Państwo powinno zachęcić jeszcze kinematograficzne wytwórnie ażeby produkować zaczęły filmy odtwarzające wszystkie zakątki naszej świeżo zjednoczonej ojczyzny. Dużo się teraz mówi o Spiżu, Śląsku, Cieszynie, Poznaniu, Gdańsku, Lwowie... lecz czy my wiemy istotnie jaka ludność tam żyje, jak wyglądają, i pracują ci odzyskani nasi bracia? A zabór pruski, lub Galicja, czy znają Warszawę, Pińsk, Wilno, Grodno, Kaźmierz lub Puławę?

Jedna z Polskich wytwórni miała zamiar pokazania nam całej Wisły, od jej źródeł, aż do ujścia. Czy go poniechała? Bo myśl jest wspaniała. Gdyby tak połączyć zdjęcia te z jakąś anegdotą, naprzykład: wycieczki uczniów

szkoły sztuk pięknych, z których: jeden byłby kochliwy bardzo i szukał jedynie piękności, drugiego specjalnością znów, niechby był pejzaż, trzeciego — praca na roli, „bo mam już dosyć kiczów, a zresztą wszystko już zostało namalowane”... to szereg obrazów tych znalazłby z pewnością uznanie na rynkach całego świata.

Pomyśleć tylko: Śląsk, Galicja, Sandomierskie, Mazowcze, Prusy, Pomorze... Kraków, Kaźmierz, Warszawa, Płock, Toruń, Gdańsk!... co za różnorodność typów, ubiorów, odmienność form bytowania, pracy, rozrywek...

W polskim teatrze ludowym, jeżeli jest mu sądzone się ukazać, filma ta demostrowana być musi.

Stanisław Mora-Listopad.

Kino-teatr „Opieka“.

Z inicjatywy d-ra K. Łubińskiego, Sekcja Opieki Ministerjum Spraw Wojskowych zorganizowała pierwszy w Warszawie kino-teatr o charakterze kulturalno-oświatowym, stwarzając tym sposobem nowe źródło stałego zasiłku funduszu inwalidów wojsk polskich, nie objętego budżetem Ministerjum, a także — dając możność inwalidom zajmowania w teatryku tym odpowiednich dla nich posad.

W tym ostatnim celu zarząd kina tego ma zamiar zorganizować praktyczne kursy kinotechniki, co sprawi, iż szerszy nawet ogół inwalidów otrzyma możność zajmowania w przyszłości posad operatorów, mechaników i t. d. w kinematografach.

Kino-teatr „Opieka“ znalazł pomieszczenie w historycznym pałacyku ongi hr. Walewskich, przy ulicy Kredytowej № 14.

Dzięki podobnemu pomieszczeniu, sprawia on, już zewnątrz, jaknajlepsze wrażenie. Wewnątrz — jeszcze lepiej uspasabiają widza dwie wygodne i jasne poczekalnie, ozdobione wizerunkami Paderewskiego, Wilsona, Hallera, etc.

Sama widownia mieści niewiele miejsc, około 250 wszystkiego, aczkolwiek, biorąc pod uwagę rozmiary sali, dałoby się liczbę tę powiększyć z pewnością; organizatorom chodziło jednak o wygodę gości. Sala ta ozdobiona jest starymi sztukaterjami i pięknie modelowanymi medaljonami Staszycy, Kościuszki, Kollataja etc.

Wyborny aparat systemu B-ci Pathé № 3 — sprawia, iż cienie na ekran rzucane są wyjątkowo wyraźne i czyste.

Na specjalną uwagę i pochwałę zasługuje ogromna dbałość o bezpieczeństwo gości. Kabina, mieszcząca aparat, jest absolutnie od sali widzów odseparowana, następnie — widownia, w razie potrzeby, może być momentalnie opróżniona, gdyż wyjść zapasowych jest bardzo znaczna liczba.

Również i wchodzi się do teatrzyku jednym wejściem, zaś wychodzi—drugim.

Organizacja i kierownictwo kinoteatru tego zostało powierzone rutynowemu i doświadczonemu specjalście, p. Stanisławowi Lipskiemu, który na polu kinematograficznym pracuje z zamiłowaniem od bardzo dawna; pomiędzy innymi zorganizował on pierwszy kulturalno-oświatowy kinematograf przy „Związku Wojskowych Polaków” w Kijowie.

Kina pod godłem „Opieka” istnieją od dawna we Lwowie, Krakowie, Przemyślu etc., gdzie już za czasów austriackiej okupacji, cały z nich dochód, dochodzący do sum wcale poważnych, był przelewany do kas inwalidów. Obecnie, wszystkie te kina przeszły pod zarząd Krajowego T-wa Opieki nad inwalidami. W naj-

bliższej przyszłości kinoteatry tego typu powołane zostaną do życia we wszystkich większych miastach byłej Kongresówki, a więc: w Lublinie, Kielcach, Łodzi, Częstochowie, Sosnowcu, etc.

W kino-teatrach tych oprócz dramatów i komedji (zawsze wysokiej wartości) demonstrowane będą filmy historyczne i naukowe.

Pragnąc należy, ażeby usiłowania organizatorów nie spotkały się z obojętnością ogółu, lecz znalazły gorące poparcie. Sądząc zresztą z pierwszych dwóch dni, w czasie których widownia kina tego była stale przepelniona,—już się to stało. To też ruchliwy zarząd projektuje już na jesień powiększenie widowni przez połączenie jej z bardzo obszernym tarasem, do pałacyku przylegającym, co by pozwoliło na urządzenie teatru o 600—700 miejscach.

W końcu dodamy, iż jest to najtańszy kinematograf w Warszawie. Doskonale miejsce dostać w niem można bowiem już za 1 m. 50 fen.

A filmy będą tam demonstrowane zawsze najwyższej wartości.

s./.

Kino-premjery.

Najlepsze filmy tygodnia:

„Szpieg“.

„Whip“.

„Miłość... Izy... śmierć“.

„Pax aeterna“.

Opieka

„Skowronek“.

W niedzielę i poniedziałek w sympatycznym kinoteatrzyku tym była demonstrowana filma zatyt. „Skowronek“.

Jesto to jeden z najlepszych obrazów bieżącego sezonu, to też publiczność przyjmowała go z ogromnem uznaniem i, rzecz nieznaną w innych kinoteatrach, — oklaskami.

Zaś we wtorek rzucono na ekran nową filmę:

„Miłość... Izy... śmierć...“

do której dołączono piękną naturę i nad wyraz wesołą komedijkę.

W „miłości... Izach... śmierci” mamy możliwość odetchnięcia kulturą zachodu, podziwiania gry

zawsze pięknej Fabrèges, a także odświeżenia sobie pamięci najpiękniejszymi widokami Rivieri.

Najszczerzej radzimy, jeżeli kto nie widział tej filmy, niech spieszy zobaczyć, a żalować tego z pewnością nie będzie, nie mówiąc nic o tem, iż spełni jednocześnie dobry uczynek.

Colosseum. { „Szpieg“.
„Tajemnica morfinisty“.

„Szpieg“ jest dziełem francuskiej wytwórni „Gaumont”, z Fabienne Fabrèges w głównej kobiecej roli.

Wnuczka prezesa weteranów 1870 roku, a siostra deputowanego i przywódcy socjalistów, wyszła z miłości za mąż za „szwajcara”, Wenera, który tym sposobem się dostał do kół, ma-

jących największe znaczenie we Francji. Nadchodzi sierpień 1914 r. Mobilizacja. Entuzjazm na wieść o wejściu wojsk francuskich do Milhuzy... następnie dni trwogi, gdy pruskie armje stały u wrót Paryża, wreszcie uderzenie Joffre'a i pierwsza bitwa nad Marną...

Werner okazuje się szpiegiem. Skompromitowany, nocą zakrada się tajemnie do domu, by zabrać papiery i uciekać. Zobaczyła go jednak żona, a przekonawszy się, że jest zdrajcą—zabija go wystrzałem z rewolweru.

Filma jest tendencyjna, obliczona na wytworzenie pożądanego nastroju w ludności, w czasach, gdy naród francuski bardzo podnieci takich potrzebował. I filma ta niewątpliwie dobrze spełniała wtedy swe zadanie.

Dla nas—niema ona tego znaczenia. Zrezygnowana wojna francusko-niemiecka została już rozegrana i skończona. Pozostaje więc strona artystyczna obrazu, a ta—jest piękna i wartościowa, to też filmę tę każdy powinien zobaczyć. Gra, reżyserja, wystawa, krajobrazy... wszystko bez zarzutu.

Jest jeszcze w filmie tej ciekawy, a niewątpliwie dokument: przemarsz pierwszych zmobilizowanych pułków po przez ulice Paryża, witany przez tłumy z niesłychanym entuzjazmem.

Entuzjazm ten, ogólny zapał i narodu całego ofiarność w rezultacie sprawiły, iż wojska Francji stoją dziś nad Renem...

Fakt nastroju narodu w chwili wybuchu wojny zachowała zaś dla potomności w całej swej niesfalszowanej prawdzie—filma. I to jest jej ogromną, niczem się nie dającą zastąpić zasługą.

„Tajemnice morfinisty“

wytwórni „Eclair“ są dalszym ciągiem serji, zatyt. „Protea“.

Ten ostatni obraz wszelako jest o wiele większej, aniżeli poprzednie, wartości. Pierwszy akt zwłaszcza, będący poniekąd prologiem, jest bardzo ładny. Odtwarza smutne dzieje małej sieroty, Asphodeli, zmuszanej do tańczenia po nocnych norach i na ulicach Marsylji, przez parę nędzników. Mała dwunastoletnia najwyżej artystka, rolę tę grająca, wywiązuje się z zadania tego czarująco. Z czynów samej Protei na uwagę, podziw nawet, zasługuje jej umiejętność walczenia japońskim systemem d z i n - d z i t s u.

Jako treść—filma ta jest kopalnią bezsensu, pozatem jednak—jest warta zobaczenia.

Filharmonja — „Cyrella“

Ze sławną z talentu i urody paryską aktorką Zuzanną Grandais w roli tytułowej.

Hrabia Wendenburg jest zrujnowany i jedyny ratunek widzi w wydaniu swej córki, Cyrelli, za podtatusiałego, lecz bogatego sąsiada, barona Renalda. Niestety, na przeszkodzie tym zamiarom staje Cyrella, która... woli artystę-malarza, który jej obiecuje miłość, upojenia, białe pawie i t. d. Ojciec, oczywiście, się początkowo niegadza. Córka ucieka przeto do mistrza dzieł plastycznych. Powraca... „Miłość... łyż“... i już, już... nadejść miała „śmierć“, gdy nakoniec ojciec idzie po rozum do głowy i dochodzi do przekonania, iż—kto wie?—czy malarz nie byłby lepszym interesem, aniżeli stary bałon, który notabene rujnuje się, jak na to są dowody, na jakąś aktorkę z Montmartre. Zaś malarz—jest: młody, bardzo piękny, w dobrych jedynie obracający się towarzystwach, a przytem—bez najmniejszego talentu! Co wszystko razem wzięwszy—rokuje mu najwspanialszą przecież przyszłość, sławę!—a cóż jest dzisiaj ona warta!—gdy świeżo narodzona w czasie wojny arystokracja wprost jest chora na nadmiar pieniądze, potnieje złotem!?

Tak właśnie pomyślał sobie stary francuski arystokrata, bogaty doświadczeniem wieków, i... wydał córkę za malarza.

Pozatem—pojedynki, ucieczki autem, pojedynki, jeszcze raz pojedynki, psy fajki pałace, niebrzydkie pokojówki... i tak dalej, i tak dalej, i tak dalej—moc iście arabskich historii.

Dużo pięknych krajobrazów. Dobra gra i wyborna reżyserja, odmienia najzupełniej przytem od szematów niemieckich, duńskich nawet.

Gra Zuzanny Grandais—przepyszna. By te grę zobaczyć—warto iść na ten obraz. Artystka ta gra jedynie twarzą i oczami, któremi potrafi wyrazić wszystko. Wprost zdumiewała zwłaszcza w scenie oświadczyn, gdy odmawia ręki baronowi. Było w tej grze wszystko: dostojność, wspaniałość, zimne, a jednak poprawne i uprzejme uśmiechy dobrze wychowanej pani—ki z pałacu, przy zaledwie ujawnionym lęku śmiertelnym, że jeżeli się nie obroni,—stać się może to okropne, że będzie własnością barona.

Tak wypowiadać się—jest zdolna wielka artystyczna kultura jedynie.

Polonja — „Yacht śmierci“.

Wytwórni „Nordisk“.

W obrazie tym została odtworzona na filmie, w pewnej mierze i ubocznie zresztą tylko, wizja słynnego „Pijanego statku“ Rimbeau:

„...Lecz zbyt wiele płakałem. Jutrznie są bolesne. Srogie wszystkie księżycy. Gorzkie wszystkie zorze. Cierpka miłość mi dała zdrętwienie przedwczesne. O!—niechaj dno me pęknie, niech pójdę pod morze“.

Na okręcie takim, bez żagli i steru, bez załogi, która jest jego duszą, pozostali: mały chłopiec okrętowy i córka kapitana. Oddani w moc miotających statkiem fal, które w każdym momencie mogą go rzucić na podwodne rafy i pogrzyźć w swych odmętach, lub, co stokróć gorzej, — w chwilach morskiej ciszy, — spoglądający z zazdrością w siną dal, jak fala się kołysze, — tych dwoje wyczekuje śmierci.

Na ich szczęście, drogę ich przecina pasażerski statek, którego właścicielem jest apatyczny i znudzony życiem młody arcy-miljoner. Ten, poruszony niedolą, ratuje rozbitków, co nie pozostaje bez nagrody, ponieważ, dzięki uratowanej właśnie, milioner ów odzyskuje swój majątek, przez złych krewnych już zagrabiony.

Filma więcej niż dobra, zważywszy doskonały zespół, znakomitą reżyserję, wreszcie grę Elizy Fröhlich i W. Harrisona, odtwarzających główne role. Bardzo ładne krajobrazy ciszy morskiej i morza w czasie burzy.

Nad program dano dwuaktową naprawdę dobrą i nad wyraz wesołą farsę:

„*Ja pana zaasekuruję*”

wyreżyserowaną przez Danny Kadena.

Jest to historia o przygodach nocnych trzech wesołych pasażerów, pijących i flirtujących przeWybornie, zaś pijanych — przecudownie.

Treść — iż dobry agent ogłoszeniowy (*pardon — dobrych agentów ogłoszeniowych*, o ile my wiemy — niema już, o ile się zdaje, zupełnie) a więc: dobry agent od ubezpieczeń — jest zdolen do spełniania obowiązków swego zawodu — nawet gdy jest pijany, nawet w areszcie. Płaci wprawdzie karę za naruszenie spokoju publicznego, ale polisę ma w kieszeni!

Farsa ta jest grana w istic francuskim tempie i z ogromnym humorem, który nie opuszcza autora do ostatniej sceny.

Stylowy — „*Nocny kret*”.

Wytwórni „*May-film*”; własność agencji „*Sfinks*”.

Jest to dramat detektywny. I ten rodzaj jest dobry, z tym jednak zastrzeżeniem, by utwory podobne tworzyli autorzy z talentem Edgara Allana Poe, a choćby Conan'a Doyle.

„*Nocny kret*” dzieł autorów tych niczem nie przypomina. Jest przedewszystkiem bardzo nudny, bez żadnej akcji przytem. Ostatnie sceny jedynie biorą szybsze tempo i obfitują w sceny sensacyjno-cyrkowe o wcale dużej sile. Kino-utwór ten szwankuje i z tego jeszcze względu, iż, ażeby był zrozumiały, domaga się zbyt

obszernych wyjaśnień, co sprawia, iż napisów w filmie tej jest trochę za dużo, przyczem są one zbyt długie. To nuży. Ideałem filmu jest — by się obyć mogła bez napisów zupełnie, by sama treść obrazów mówiła za siebie.

Wystawa pomysłowa. Doskonała reżyserja. Główną okrasą filmu była wszakże gra jednej z bohaterek, córki dzwonnika, odtworzona przez Katty Haack, znanej z doskonałej kreacji w „*Synie morza*”. Artystka ta ma bardzo dużo wdzięku i dużo szczerości.

Dzięki „*Veritas Vincit*” — w teatrzyku były tłumy już na pierwszym przedstawieniu. Publiczność wychodziła jednak oburzona, tak samą wartością „*Nocnego kreta*”, jak i tem, iż demonstrowanie filmu tej, do której nie dodano nic nad program, trwało jedną godzinę i pięć minut wszystkiego.

Święta... A takiej sposobności nie można przecież nie wykorzystać. Ludek, wszystko jedno, przyjdzie i tak, na rzecz dobrą czy złą — bez różnicy. Bo gdzie pójdzie?

Zaś słowo „*etyka*” — z naszego słownika zostało, od dość już dawna, radykalnie wykreślone...

Corso — „*Whip*”.

Ruchliwa firma „*P a t h é*” stworzyła w ostatnich miesiącach obraz, który dotychczas na obu półkulach wywoływał sensację, zwłaszcza w kołach sportsmanów, swą kolosalną wystawą i bogactwem zdjęć.

Bo tym razem za temat do rozsnucia bogatej intrygi kryminalno-sensacyjnej posłużyła fabuła przypominająca nieco jedną z genialnych nowel Conana Doyle, bohater której jest narażony na podobne niebezpieczeństwa, jak bohater omawianego obrazu.

I publiczność warszawska, znająca z ekranu szeregi wybitnych artystów, dzieląca między nich swoje sympatje, w obrazie powyższym odrazu odda swój poklask, nieznanemu jeszcze lecz przepięknemu artyście, grającemu rolę główną, *crack'owi* pełnej krwi, *Whip'owi*, *race-rowni* — o smukłej szyi, wąskiej pęcinie, z białą gwiazdką na czole — jednym słowem najszlachetniejszemu typowi konia wyścigowego, który niesie jak wiatr i pędzi jak błyskawica. Dziki, nieujarzmiony źrebiec jakim jest „*Whip*” przemienia się pod wpływem doświadczonej dłoni w nieocenionej wartości wyścigowca. I to jest jego nieszczęściem. Bo oto banda szantażystów i ciemnych postaci, jakich nie brak na każdym polu wyścigowym, postanawia konia zgubić, aby nie stanął do biegu.

Do polskich napisów.

Kompletnie urządzone laboratorium z aparatami do zdjęć i aparatem do powiększeń w zupełnie dobrym stanie

do sprzedania.

Dzienna produkcja 300 metrów napisów.

Można obejrzeć i otrzymać informacje w firmie „Petef“.

Powszechne Towarzystwo Filmowe,
Warszawa, Widok № 10.

Nie cofa się ona nawet przed wykojeniem pociągu, w którym jedzie „Whip“, lecz znaczeniem „Whip'a“ było zwyciężyć. Więc omija szczęśliwie wszystkie zasadzki, wydostaje się z pociągu, który zostaje zmiążdżony i zwycięzko pierwszy przychodzi do mety.

Intryga obrazu przeprowadzona nader zręcznie, obraca się przeważnie na terenach wyścigowych, przedstawiając nam wysoką kulturę stażen zachodu i nieznany u nas rozwój życia sportowego, a jest tak zręcznie powikłana, że skupienie nie słabnie ani na chwilę.

Pięknych zdjęć dopełniają przepyszne wprost z życia wzięte obrazy polowań na lisy, fascynujące plastyką i wyrazistością, to też obraz ten słusznie zyskał za granicą rekord powodzenia, a niewątpliwie zdobyć go winien i w Warszawie.

W.

Apollo — „Bez winy—winni“.

Doskonale zredagowane ogłoszenie o filmie tej, złożone drukiem jaknajbardziej tłustym, zapowiadało: „dla młodzieży wstęp bezwzględnie wzbroniony“, co wywołało ten z góry przewidziany skutek, iż u podwoi „Apollo“ zebrały się tłumy, za wszelką cenę pragnące się dostać na smakowite widowisko.

Jest rzeczą wprost niezrozumiałą, z jakich dobrych przyczyn władze nadzorcze zezwalają dobrotliwie na reklamy o podobnej treści?

Jedno bowiem z dwojga: albo dana filma jest dla zdrowia publicznego szkodliwa, pornograficzna, amoralna, i wtedy utwór taki winien uleść konfiskacie, albo jest on dobry, a więc—dla wszystkich winien być dostępny.

W każdym już jednak razie reklamy: „dla młodzieży wstęp wzbroniony“, z podkreśleniem jeszcze: „bezwzględnie“—nie powinny być tolerowane, przyciągają bowiem jedynie niedorostków i umysły niedojrzałe.

Tak właśnie było na premierze: „Bez winy—winni“, na który to utwór—podążyły tłumy. Na jednym krześle po dwie widzieć można było osoby. Wszystkie przejścia zatłoczone. Wymyśliły, piski. U wejść i na sali wzmocnione kadry milicji. I dziwić się tylko można, iż zezwalała ona na podobne przepełnienie sali, o wiele ponad przepisaną normę. Cóżby się tam działo w razie pożaru?

Dzieci, bez względu na zastrzeżenia, była wystarczająco duża liczba. Młodych panienek zwłaszcza.

O tezie i wartości obrazu pisać zbyt obszernie nie będziemy. Nie leży w naszych zamiarach bowiem podawanie sprawozdań z utworów podobnego rodzaju.

Zaznaczymy jedynie, iż jego treścią są „wzruszające“ (oczywiście) dzieje berlińskiej ulicznicy, od jej pierwszej nie-słubnej nocy poczynając (sceny z niej rozliczne są z lubością odtwarzane parokrotnie; na jawie, a następnie w wizjach), aż do wędrówek po różnej kategorii domach publicznych.

Tłuste, esencjonalne pomysły niemieckie szeroką falą rozlewać się zaczynają po przez brzegi... Zarażone przytem jeszcze miazmatami z literatury „młodej Rosji“ idącymi. Na utworze, omawianym znać bowiem widoczny wpływ Arcybaszewych, Gorkich, Kuprinów, Andrejewych... u których jednak był krzyk rozpacz i bólu. Gdy utwory autorów tych zostały przeflancowane na grunt niemiecki—stały się one tam brudem tylko i ohydą.

Jeżeli cenzura skonfiskowała niedawno filmę polskiej wytwórni, zatyt.: „Czarna Mańka“, to już wprost jest niezrozumiałem z jakich przyczyn okazuje ona więcej pobłażliwości dla utworów tego samego rodzaju—niemieckich?

„Bez winy—winni“ są fabrykatem niemieckim, wytwórni „Maxim—film“, zaś własnością agencji „Sfinks“.

Trianon — „Pax aeterna“.

Wobec wyjątkowo wielkiego powodzenia, jakim cieszy się w teatryku tym, w tytule wymienione arcydzieło wytwórni „Nordisk“, filma ta do soboty pozostaje na ekranie.

Dowborczyk — „Miłość wszystko zwycięża.“

Piękne krajobrazy, dobry zespół i gra Igrydy Carren w głównej roli, pozwalają zaliczyć filmę tę do liczby lepszych tygodnia.